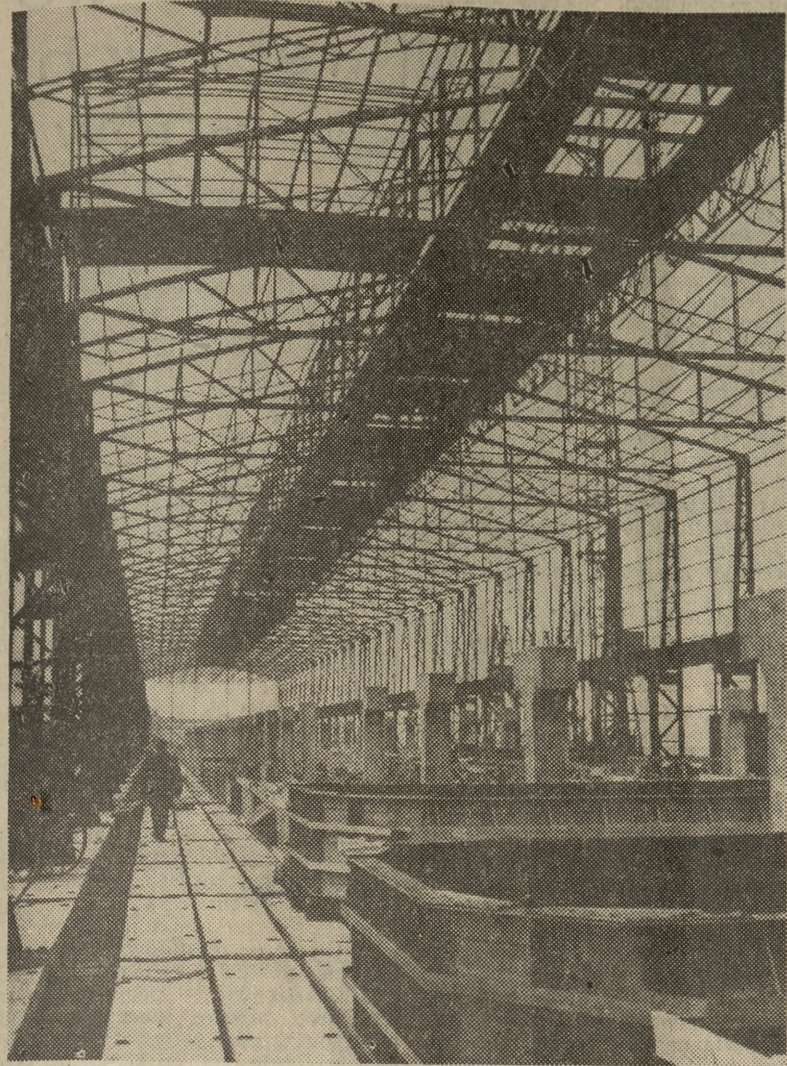




164 DNI „POLSKI LUBELSKIEJ“

Latwiej w Lublinie o anegdotę niż o dokumenty. Prędzej można się dowiedzieć, który członek rządu i gdzie spał wtedy na podłodze z braku miejsc noclegowych, niż znaleźć na tę czy inną okoliczność archiwalne materiały. Były to jednak czasy tak gorące, działało się wtedy tak szybko, że nikt nie myślał wówczas o robieniu notatek, o zapiskach, gromadzeniu papierów, dokumentów. Stąd dziś tak trudno o syntezę owego okresu, który przyjęło się nazywać „Polską lubelską”. Jednakże lubelscy historycy i działacze polityczni skompletowali opisy głównych wydarzeń tych miesięcy, znaleźli niezbędną ilość relacji i dokumentów, możemy więc — naturalnie w skrócie — przedstawić Czytelnikom najważniejsze fakty.

Co do samego terminu „Polska lubelska”. Nie ma zgody na jaki okres należy tę nazwę rozciągać. Czy był to okres działalności Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego (od 22. VII. do 31. XII. 1944), czy też należy go przesunąć do terminu rozpoczęcia przez Armię Radziecką ofensywy zimowej 12. I. 1945, bądź nawet do chwili przeniesienia stolicy do Warszawy 1. II. 1945? Przeważa pogląd, iżby pozostać przy okresie istnienia PKWN, co nam daje owe 164 dni „Polski lubelskiej”. Jaki był obszar tego państwa? W toku lipcowej ofensywy Armia Radziecka wyzwoliła około 100 000 km kw., na które składały się: całe województwo lubelskie, prawie całe rzeszowskie i białostockie, kilka powiatów warszawskiego i skrawek kieleckiego — był to więc obszar przedwojennej Polski B, szczególnie zaniedbanej gospodarczo, teraz dodatkowo zrujnowanej rabunkową gospodarką okupanta, działaniami wojennymi i pacyfikacjami. Mieszkało tam 5,5 mln. mieszkańców i tam właśnie przyszło budować zręby ludowej Polski.

Oczywiście obóz ludowy wcześniej przygotowywał się do objęcia władzy, czego wyrazem było powstanie Krajowej Rady Narodowej, powołanie przez nią Armii Ludowej i tworzenie rad narodowych. 21 lipca 1944 wyzwolony został Chełm Lubelski, pierwsze większe miasto na ziemiach polskich. Krajowa Rada Narodowa — dotychczasowy organ władzy walczącego narodu — staje się tymczasowym parlamentem tworzącego się państwa ludowego i w tymże dniu powołuje Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego „jako tymczasową władzę wykonawczą dla kierowania walką wyzwolenia narodu, zdobycia niepodległości i odbudowy państwowości polskiej”.

Na czele tego pierwszego rządu stanął Edward Osóbka-Morawski jako przewodniczący i jednocześnie kierownik resortu Spraw Zagranicznych, wiceprzewodniczącym i kierownikiem resortu Rolnictwa i Reform Rolnych był Andrzej Witos, wiceprzewodniczącą Wanda Wasilewska, z innych członków rządu wymienimy gen. broni Michała Rolę-Zymierskiego (Obrona Narodowa), Bolesława Drobnera (Praca, Opieka Społeczna i Zdrowie), Stanisława

Skrzeszewskiego (Oświata), Wincetego Rzymowskiego (Kultura i Sztuka), Stefana Jędrzychowskiego (Informacja i Propaganda).

Była to więc pierwsza część składowa aparatu władzy, na który składają się — jak wiadomo — rząd, siły zbrojne, aparat bezpieczeństwa, administracja państwowa i wymiar sprawiedliwości. A budowa aparatu władzy była zadaniem najpilniejszym. Nie istniał u nas problem burzenia starego aparatu władzy burżuazyjnej, jak to miało miejsce w Rewolucji Październikowej w Rosji czy w dniach Komuny Paryskiej. Zburzył go okupant w 1939 roku, a aparat okupanta zmierzony został siłą oręża Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego. Istniał tylko problem budowy nowego aparatu władzy, w czym wzięły udział siły społeczne, zgrupowane w szeroko pojętym frontie narodowym. Pod względem formalnym elementy władzy, jakie powstawały, wzorowane były w czę-

wieksze tradycje, bowiem organizowano je tam jeszcze podczas okupacji. Pierwszą radą narodową w kraju była lubelska konspiracyjna Wojewódzka Rada Narodowa, zorganizowana 18 lutego 1944 roku w Rudce Kijańskiej w pow. Lubartów, na której czele stanął Kazimierz Sidor jako przewodniczący. Gdy Sidor zrzekł się 14. X. 1944 funkcji przewodniczącego dla objęcia stanowiska wojewody lubelskiego — przewodniczącym WRN został Paweł Dąbek (jest nim i dzisiaj).

Inne rady narodowe powstawały już na ogół po 22 lipca. Na Białostocczyźnie organizował je Jerzy Sztachelski, dzisiejszy minister Zdrowia. Powstawały często spontanicznie, na wiecach ludności, jak w Chełmie 30 lipca 1944. Przewodniczącym PRN, polecającą powoływanie drogą wyborów gminnych rad narodowych (jak zrobił to przewodniczący w Lubartówku pismem z 7. VIII. 1944). Nie czekano na instrukcje ogórne, przejawiano żywiołową inicjatywę, wynikającą z dążności mas do utworzenia ludowego aparatu władzy. Sama koncepcja takiego aparatu władzy była dziełem Polskiej Partii Robotniczej, która mobilizowała najlepszy swój aktyw także do tworzenia rad narodowych. Masy wychodziły partii naprzeciw.

Podobnie było przy tworzeniu Milicji Obywatelskiej. Już 26 lipca utworzono w Lublinie pierwszą w kraju Komendę Wojewódzką MO, opartą na kadrach AL, a jej komendantem został ówczesny płk Grzegorz Korczyński. Dopiero zaś 15 sierpnia PKWN wydał dekret o rozwiązaniu policji granatowej i powołał Franciszka Jóźwiaka na stanowisko komendanta tworzącej się milicji. Do tworzenia MO partia również skierowała swój najlepszy aktyw. Tworzono komendy i posterunki z całych jednostek partyzanckich, rozpoczynano z nimi szeroko zakrojone prace ideowo-wychowawcze. Stąd też mimo braku umundurowania, żołdu a nieraz broni, mimo bezlitosnych uderzeń reakcji — milicjanci, w swej masie, wytrwali na stanowiskach.

Wymiar sprawiedliwości tworzony był w dużej mierze samorządnie przez prawników, zamieszkujących w rejonach dawniejszych sądów grodzkich, okręgowych czy apelacyjnych. Obsadzano nowo tworzone sądy dawnymi kadrami, z wyłączeniem osób skompromitowanych. Ale już 1 sierpnia 1944 odbyła się w Lublinie z inicjatywy resortu Sprawiedliwości narada sędziów, prokuratorów i adwokatów z przedstawicielami PKWN w celu skoordynowania tworzenia organów wymiaru sprawiedliwości. Ustalono siedziby, terytorialny zakres działania itd.

Po kilku dniach pobytu w Chełmie, już 27. VII. 1944 siedzibą PKWN stał się Lublin. Tam też była początkowo siedziba Rządu Tymczasowego (od 1. I. do 1. II. 1945). W Lublinie wokół powstającej władzy zaczęło się też życie kulturalne odradzającego się państwa. Tu 4 sierpnia wyszedł drugi numer pisma „Rzeczpospolita” (pierwszy ukazał się w Chełmie 23 lipca) pod kierownictwem Jerzego Borejszy, tu 1 września odbyło się pierwsze Walne Zebranie Związku Zawodowego Literatów Polskich. 12 sierpnia odbyła się pierwsza premiera w Teatrze Miejskim; wystawiono „Moralność Pani Dulskiej”. 10 sierpnia ze studia w wagonie kolejowym nadano pierwszą audycję radia lubelskiego. W Lublinie powstała 15 października Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”. 23 października zapada decyzja utworzenia w Lublinie uniwersytetu. Uczelnia otrzymuje do dyspozycji część budynku Gimnazjum Staszica, gdzie każdemu Wydziałowi przydzielono po... 3 pokoje. I tegoż roku rozpoczęto wykłady.

Biednie, nieraz prymitywne, ale radośnie i entuzjastycznie powstawała „Polska lubelska”, pierwsze państwo demokracji ludowej. Jego powstanie zapoczątkowało tworzenie obozu socjalistycznego.

Od specjalnego wysłannika „Głosu” na Lubelszczyznę

ści na instytucjach państwa burżuazyjnego, wyrosłych na Konstytucji Marcowej z 1921 roku, w części zaś były to instytucje na wskroś nowe. A więc KRN i PKWN stanowiły nowość i to nie tylko formalną: zrywały one bowiem z burżuazyjną zasadą konstytucyjnego podziału władzy, ustanawiały jednolitość władzy jako zasadę, wyrazem tego było między innymi powołanie przez KRN całego składu rządu (PKWN), a nie tylko premiera.

Natomiast w tworzeniu administracji terenowej, na skutek żywiołowego pędu do tworzenia jej organów oraz przywiązania do instytucji Konstytucji Marcowej, obalonej przez faszizm — wystąpiła dwutorowość i podział na organa administracji rządowej i samorządowej. Przywrócono więc urzędy wojewodów i starostów, ale rady narodowe nadały administracji terenowej nową treść. W sądownictwie, które odbudowywano także na starych wzorach — nowością były np. sądy specjalne dla spraw zbrodniarzy faszystowsko-hitlerowskich.

Obraz tworzącej się władzy nie był więc jednolity formalnie. Był natomiast jednolity kadrowo. W ogniwach kierowniczych wszędzie staneły kadry, wywodzące się z sił społecznych, odsuniętych od władzy w okresie międzywojennym, kadry powiązane organizacyjnie z partią klasy robotniczej, z PPR. Wśród pracowników aparatu państwowego rozpoczęto od razu pracę ideowo-wychowawczą, aparat systematycznie oczyszczano z elementów przypadkowych lub wręcz wrogich, wprowadzano i rozwijano zasadę kontroli społecznej ze strony mas nad działalnością organów państwowych.

Rady narodowe były organami szczególnie w tych procesach ważnymi. W Lubelskiem mają one naj-

Do najnowocześniejszych w Europie należeć będzie wznoszona w Malinów koło Konina wielka Huta Aluminium. Produkować będzie ten cenny surowiec z gliny, dzięki opracowaniu specjalnej technologii. Produkcja huty w Koninie będzie dwa razy większa aniżeli produkcja huty w Skawinie.

Fot. CAF Zb. Słazyszyn

Piotr Chojnacki

Tworzywo realnych planów

Na drzwiach tabliczka: Wydział Ekonomiczny. Przy długim stole — grono aktywistów. Przed każdym pękata teczka z napisem: „przedjazdowe wnioski gospodarcze”. Palą papierosa za papierosem. Czytają. Najpierw cicho, notując uwagi na marginesie. Potem jeden odczytuje wnioski głośno a inni dorzucają swoje uwagi. Po dyskusji następuje „adresowanie”: „wystąpić do resortu”, „poprosić o przyjazd dyrektora zjednoczenia”,

Na warsztacie przedjazdowe wnioski

„jechać na miejsce dla bliższego rozważania”, „przekazać do rozpatrzenia WKPG”...

Tych ostatnich „adresów” jest najwięcej. Na twarzy przedstawiciela Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego malują się mieszane uczucia. Można się domyślić przyczyny. Wnioski muszą być rozpatrzone do końca sierpnia. Wydział Ekonomiczny Komitetu Wojewódzkiego partii będzie żądał w tym czasie odpowiedzi. Kiedy to wszystko zrobić? W Komisji rodzi się przecież akurat projekt planu województwa na rok przyszły; zaawansowany jest kolejny wariant planu perspektywicznego; do tego — okres urlopowy... Z drugiej strony wnioski dostarczają przebogatego tworzywa do budowy planów i to tworzywa już zweryfikowanego. Okazja do konfrontacji własnych wniosków, często trochę teoretycznych.

Oto aktyw Elekrowni „Konin” postuluje produkcyjne wykorzystanie olbrzymiej ilości popiołów dymniczych, powstających przy spalaniu węgla brunatnego. Popioły te mają podobno do 20 procent wapnia, mogłyby więc służyć jako nawóz, jako domieszka do cementu „drogowego”, a także jako surowiec do produkcji materiałów budowlanych.

I — już satysfakcja dla planisty: wniosek aktywu elekrowni jest zbliżony z propozycjami WKPG. Rozpatrując swego czasu problem deficytu materiałów budowlanych w zagłębiu konińskim, dostrzeżono możliwość rozwoju ich produkcji właś-

nie w tych popiołach, w zbieranej na hałdy glinie z odkrywek, a także w niezweglonych pniach prehistorycznych drzew, tzw. lignitach, stanowiących około 5 procent pojemności węglowych pokładów. Dyskusja przedjazdowa wzbogaciła więc argumentację przedstawianą przez komisję w Warszawie, a przemawiającą za zlokalizowaniem w Koninie wytwórni lekkich betonów i wyrobów ceramicznych; za rozszerzeniem przetwórstwa lignitów.

Aktyw Piły domagał się między innymi budowy nowej zajezdni PKS, obliczonej na 250 wozów. Znowu satysfakcja dla planisty. To samo postulowała Komisja. Nawet już się sporządza dokumentację!

Takich zbliżonych wniosków zgłoszono w przedjazdowej dyskusji wiele. O potrzebie budowy dużej wy-

Dokończenie na str. 2

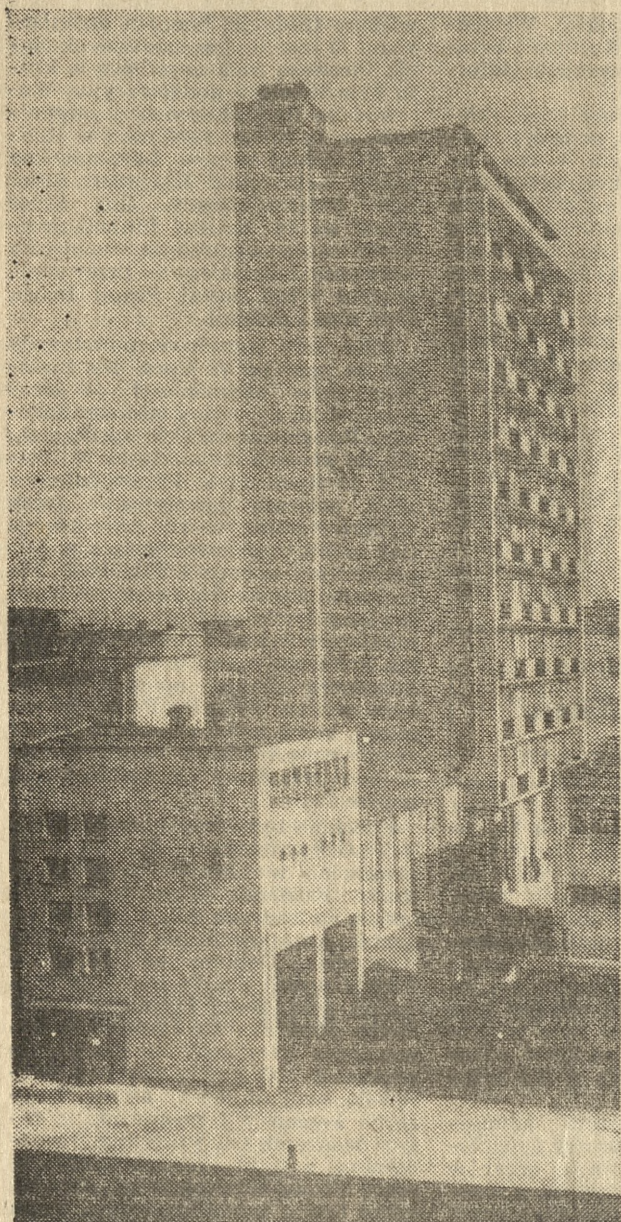


Nowy Lublin — fragment osiedla zbudowanego dla członków Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej im. Adama Mickiewicza.

CAF — fot. Rosiak

NASZE MIESZKANIE

Dwudziestoletni dorobek budownictwa



Bez przesady można nazwać Poznań wielkim zagłębieniem budowlanym. W okresie 20 lat Polski Ludowej wyrosły w stolicy Wielkopolski całe nowe dzielnice mieszkaniowe, jak np. Grunwald czy Debiec. W latach 1956 do 1963 oddano do użytku w Poznaniu 56 500 izb mieszkalnych. Dziś co czwarta rodzina poznańska mieszka w domu wybudowanym po wojnie. W województwie (bez Poznania) również w latach 1956 do 1963 zbudowano 176 600 izb mieszkalnych. Liczby mówią same za siebie. Na zdjęciu wieżowiec mieszkalny na osiedlu „Grunwald”.

Fot.
K. Przychodźki

Czego by się nie mówiło na temat tempa budowy mieszkań w Polsce, liczby pozostaną zawsze liczbami. Wynika z nich niezmiennie, że w czasie ostatniej wojny ubytek izb mieszkalnych w miastach wyniósł około 3 miliony i 467 000 zagrod na wsi wartości 12 miliardów przedwojennych złotych!

Od dni Manifestu Lipcowego, tj. od lipca 1944 r. do roku 1963 zbudowano w miastach prawie 4 miliony izb mieszkalnych. Obecnie budujemy rocznie około 350 000 izb, a plan 5-letni na lata 1966—70 przewiduje wybudowanie dalszych 2 900 000 z czego 2 150 000 w mieście. Czyli dochodzimy już do takiego stanu, kiedy w ciągu 5 lat pokoju potrafimy zbudować tyle mieszkań, ile uległo zniszczeniu w ciągu 5 lat wojny.

Czy jest to tempo wystarczające dla zaspokojenia najpilniejszych potrzeb mieszkaniowych? I tak, i nie. Właściwie dopiero od roku 1962 tempo przybywania nowych mieszkań zaczęło wyprzedzać tempo przyrostu naturalnego. Średni wskaźnik zagęszczenia wynosi obecnie w kraju około 1,5 osób na izbę, podczas gdy przed wojną wynosił 2,01 osób. Skoro z 2 osób „zrobiło się” półtora, oznacza to niemałą poprawę.

Sceptycy zauważają oczywiście, że budujemy teraz izby mniejsze od przedwojennych, ale to wcale nie jest takie oczywiste i prawdziwe. Na przedwojenną statystykę składały się bowiem również domy-potworki i izby bez okien, o rozmiarach nie do przyjęcia, nie mówiąc już o braku wygód. Można oczywiście powiedzieć, że i obecnie trzeba było w części budownictwa zastosować skromniejszy — tzw. podstawowy standard wyposażenia — ale nie będzie to jeszcze ta skala porównawcza. Trzeba bowiem pamiętać, że przed wojną tylko 10 procent mieszkań w miastach posiadało zarówno światło jak wodę i kanalizację.

Obecnie w miastach nie buduje się w ogóle mieszkań pozbawionych światła, wody i kanalizacji.

Aż 70 procent przedwojennych mieszkań składało się z 1 lub 2 izb. I były to z reguły mieszkania najbardziej zagęszczone, mieszkania ludzi najbiedniejszych.

Perspektywa godna uwagi

Nie wynika stąd bynajmniej, że sytuacja mieszkaniowa w Polsce jest łatwa i opanowana, a najpilniejsze potrzeby w pełni zaspokojone. Tak wcale nie jest i sprawy mieszkaniowe należą nadal do najtrudniejszych. Ilekroć tragedii ludzkich dałoby się uniknąć, ile młodych małżeństw uchronić od rozbitcia, gdyby można było ludziom udostępnić w porę jakieśkolwiek mieszkanie! Nadal jeszcze około 200 000 rodzin czeka na przeprowadzkę z ruder, piwnic i nadmiernie zagęszczonych lokali.

W słusznym dążeniu do zbudowania większej liczby mieszkań za te same pieniądze trzeba było zdecydować się na pewne obniżenie nawet standardu wyposażenia mieszkań. Zaangażowano obok środków państwowych również środki własne ludności, wskutek czego już obecnie co piąte mieszkanie budowane w mieście jest mieszkaniem spółdzielczym, a w roku 1970 będzie nim co drugie mieszkanie. Perspektywa uzyskania w 1970 roku wskaźnika zagęszczenia na izbę rzędu 1,35 osób jest na pewno godna uwagi. Postawilibyśmy to nas w czołówce krajów w wysoko rozwiniętym budownictwie mieszkaniowym.

Co druga — trzecia rodzina

Ważne są jednak nie tylko rozmiary budownictwa, ale także to, jaką metodą, jak szybko i za ile budujemy.

I tutaj dorobek naszego budownictwa w okresie minionych 20 lat znajduje odbicie w liczbach. Zdołaliśmy w znacznym stopniu to budownictwo zmechanizować, unowocześnić, uprzemysłowić. Gdyby chodziło tylko o czas, wyniki mogłyby być już rewelacyjne. Wszak budowa 1 metra sześciennego kubatury mieszkalnej metodą tradycyjną zajmuje około 9 godzin pracy, podczas gdy metoda uprzemysłowiona zabiera tylko 4 roboczogodziny. Nie zmienia to jednak w niczym paradoksalnego faktu, że budownictwo uprzemysłowione nadal jest droższe — co prawda już niewiele droższe — od tradycyjnego. Dlatego zapewne, że jeszcze nie jest wystarczająco masowe i że relacja cen materiałów tradycyjnych do prefabrykatów nie jest prawidłowa oraz że nie wykorzystuje się należycie mocy produkcyjnej maszyn i urządzeń, co podraża koszty eksploatacji. Z każdym jednak rokiem widać postęp.

Budujemy coraz taniej, szybciej i nowocześniej. Co druga — trzecia rodzina mieszka już w mieszkaniu lub domu wybudowanym po wojnie. A ten wskaźnik mówi sam za siebie.

Tworzywo realnych planów

Dokończenie ze str. 1

twórni gazów technicznych (Kościuszki); budowy elewatorów zbożowych (Rejowskie PZZ); wykorzystania powierzchni starej huty szkła (Gostyń); poważnej rozbudowy żwirrowni (Chodzież) itp. Autorzy tych wniosków otrzymają zapewne rychło pozytywną odpowiedź.

Pękate teczki zawierają jednak i takie wnioski, przy których analizie widać wyraźnie — ogarniają zwodnicze wątpliwości. Bo czy istotnie potrzeba nam tak wiele nowych fabryk? W każdym bądź razie postulat Wapna o zbudowanie tam wytwórni tworzyw sztucznych; Chodzieży — o zbudowanie drugiej fabryki porcelany; Turka — o drugą fabrykę jedwabniczą oraz inne wnioski kończące się słowami: to będzie kosztować „tylko” 50 lub 100 milionów złotych, są i zapewne jeszcze nieraz będą, przedmiotem żarliwych dyskusji i sporów.

Są także wnioski, zaskakujące nie typową dla Wielkopolski tematyką. Na przykład: w Międzychodzie domagano się odbudowy i uruchomienia portu rzecznego na Warcie. W Trzcińcu — odbudowy i reaktywowania portu rzecznego w Krzyżu. W Czarnkowie — postulowano rozbudowę stoczni rzecznej. Trudno przypuszczać, żeby wnioskodawcy tych oddalonych od siebie ośrodków konsultowali się wzajemnie. Widać ludzie nie mogą się pogodzić z bezwładem żeglugi śródlądowej w naszym województwie. Pytają: po co budowaliśmy kanał Warta-Gopło? Czy tylko barki 500 tonowe mają w Polsce prawo obywatelstwa? Trzeba więc i tę sprawę rozstrzygnąć!

Nietypowy dla Wielkopolski jest także wniosek Międzychodu o przyznanie mu tytułu „powiatu turystycznego”. Nie było bowiem u nas dotychczas takich wniosków. Co z tym fantem zrobić? Głosy były podzielone. Jeden z członków zespołu mówi: — Niech się nazywają jak chcą! — Drugi ostrzega: — A jak podniosą cenę o podatek turystyczny? — Trzeci doradza: — Dajmy ten wniosek do rozpatrzenia specjalistom od turystyki. — I tak się stało.

Co jeszcze uderza w adresowanych przez zespół wnioskach? To, że obok spraw inwestycyjnych zatrudnienia, płac, rent, pełniejszego wykorzystania mocy produkcyjnej istniejącego przemysłu itp. z niespotykanym dotąd naciskiem wysuwane są postulaty dalszego rozwoju szkolnictwa zawodowego. Nie ma bodajże powiatu, na którego terenie nie poruszano by tej sprawy.

Na przykład Nowy Tomyśl wysuwa potrzebę zorganizowania tam Technikum Mechanicznego. Słupca Technikum Ekonomicznego i szkoły specjalnej. Oborniki — jeszcze jednej zasadniczej szkoły zawodowej z internatem oraz na jej bazie Technikum. Środa — też potrzebuje zasadniczej szkoły zawodowej. Ostrów — Technikum Mechanizacji Rolnictwa itd., itp. — aż do punktów konsultacyjnych wyższych uczelni (Ostrów, Piła).

Mimo, iż realizacja tych wszystkich postulatów na pewno napotyka na trudności, to jednak ich powszechność jest niezwykle symptomatyczna. Jest niejako symbolem przemian, jakie zaszły w świadomości ludzi w minionym 20-leciu; ludzi którzy poculi się gospodarzami tego pięknego domu, potocznie zwanego Ojczyzną. Przemiany te dają jednocześnie gwarancję przyspieszenia procesów społecznych nawet najbardziej odległych zakątków Wielkopolski.

PIOTR CHOJNACKI

Jerzy Sokołowski

Meldunek z raketowego posterunku

Wysoko, wysoko, unosił się nad ziemią nieprzyjacielski samolot. Każda sekunda lotu przybliżała go do celu, ważnego ośrodka gospodarczego w centrum Polski. Potężne silniki odrzutowca przenosiły maszynę z ponaddźwiękową szybkością. Pilot wyczuł automatyczne urządzenia sterujące. Jeszcze kilka minut i przyrządy nawigacyjne i naprowadzające określały dokładnie cel. Potem pilot uruchomił dźwignię wyrzutni i potężna fabryka wraz z całą załogą przestała istnieć... Wysoko w górę wyrzucił burzę popiołu grzyb, zakazując atmosferę śmiertelnym radioaktywnym pyłem.

Na leśnej polanie dokuca południowy upał. Najłżejszy powiew wiatru nie mąci ciszy. W gęstwinach drzew skryło się kilka samolotów. Na dużej oliwkowej wyrzutni drzemie kilkumetrowy sre-

brzysty bolid, przyozdobiony trójkątami stateczników. To rakieta.

Radarowe anteny na dachach samolotów wirują bez ustanku. W kabinach operatorskich mruczy aparatura elektryczna i elektroniczna, zielonkawym światłem błyszczy ekran kontrolny. Żołnierze-operatorzy siedzą wzdłuż tablic rozdzielczych, powtarzając od czasu do czasu sygnały wywoławcze.

Gdzieś, kilkadziesiąt kilometrów stąd, stacja radarowa przychwyciła w powietrzu jakiś lejący z dużą szybkością niezidentyfikowany samolot. Po chwili już kilkanaście stacji kontrolnych śledzi uważnie drogę samolotu.

Alarm w pododdziale raketowym w niczym nie przypomina alarmu w jednostkach broni konwencjonalnej. Nie ma biegania, krzyku, hałasu. Intensywnie tylko pomrukiwać zaczyna aparatura elektroniczna, szybciej wirują anteny radarowe, rozjaśniają się jeszcze bardziej ekrany kontrolne.

Na wyrzutni drga i podnosi się bezszelestnie srebrzyste cygaro rakiet. Spogląda teraz w niebo, na którym gdzieś, jeszcze kilkadziesiąt kilometrów stąd, mknie „zwierzyna”. Teraz operatorzy zaczynają powtarzać wycieczki mózgowi elektrycznych. Aparatura naprowadzająca i sterująca ustala dokładnie azymut nieprzyjacielskiego samolotu. Rakietę otrzymuje komendę „Zero”.

Od tego ułamka sekundy zapada nieodwracalny wyrok, wydany na nieprzyjacielski samolot. Dowódca

uruchamia specjalny przycisk. Elektryczny kabel przenosi rozkaz startu. Wyjął tysiące koni mechanicznych, płomień ognia wydobywa się z wylotowych dysz. W jednej tysięcznej sekundy rakietę odrywa się z wyrzutni i mknie w przestworze.

Zaczyna się polowanie. Teraz już wszystkie funkcje łowcy przyjmują na siebie niezliczone i skomplikowane mechanizmy, ukryte, we wnętrzu rakiety. Jak gończe psy, odnajdują trop „zwierzyny” i nadają rakiecie odpowiedni kierunek. Meldują na ziemię o położeniu przeciwnika, przyjmują zaszyfrowane rozkazy, przekazują je systemowi sterownicznemu.

Na zielonkawym ekranie radiolokatora śledzić można przebieg powietrznego dramatu. Dwie jasne plamki w ułamku sekundy zbliżają się ku sobie. Odrzutowiec nie przeczuwając niczego zmienia kurs. Rakietę czyni to samo. W pewnym momencie dwie białe plamki rozjaśnia się jednym błyskiem.

Gdzieś z podobocznicy ciszy wybuchł potężny ładunek. „Nieprzyjacielski” lotnik nie zdążył nawet uruchomić urządzeń katalapultującego. Potworny błysk jakby rozry-

wającego się słońca niszczy go wraz z samolotem.

Alarm zostaje odwołany. Ćwiczenia zakończone. Nad leśną polaną znów zapada cisza. I tylko monotonnie mruczy aparatura elektroniczna, kręcą się anteny radarowe, a na wyrzutni drzemie następna rakietka.

Gdzieś w eter biegnie kolejny meldunek z raketowego posterunku. Zadanie zostało wykonane. Obiekt, którego strzegą żołnierze wojsk raketowych został obroniony!

Młody porucznik pochylił się nad przywiezioną przed chwilą pocztą. Wśród listów i książek uwagę przykuwa jedna: „O sztuce artylerii”, podrecznik spisany 300 lat temu przez imię Pana Kazimierza Siemienowicza pułkownika Wojsk Koronnych, Z-cę Dowódcy Artylirii.

Na kartach obok wycieczek, wykresów, rysunków, znajomy kształt rakiet. I zaraz rozdział: „O raketowej artylerii”.

— Trzeba będzie to przeczytać chłopcom. Niech wiedzą jakich mieliśmy przodków — mruczy porucznik i odkłada książkę na bok.

Na drzewa wokół polany wracają już spłoszone ptaki...

Broń raketowa Wojska Polskiego.

CAF — Wylwornia Filmowa WP „Czołówka”

Na ziemiach zachodnich więcej Polaków niż kiedykolwiek było Niemców

Na przywróconych Polsce ziemiach nadodrzańskich i nadbałtyckich mieszkało przed wojną 1—1,2 mln. polskiej ludności rodzimej, która zdołała się oprzeć wielowiekowej germanizacji oraz 7,6—7,8 mln. ludności niemieckiej. Na koniec ubiegłego roku w województwach zachodnich i północnych mieszkało już 8,14 mln. Polaków, a więc więcej niż kiedykolwiek było Niemców na tych terenach. Ziemie nad Odrą, Nysą i Bałtykiem zostały tak szybko zasiedlone poprzez wielkie procesy migracyjne w początkowym okresie, a następnie przez najwyższy w Europie przyrost naturalny. Cechą szczególną struktury wieku ludności na tych ziemiach jest jej młodość.

ZAP

